



tekst

MIROSŁAW JAROSZ

redaktor wydania

Kiedy słyszę nawoływania „precz z Kościołem”, pojawiające się dość licznie choćby w internecie, wiem jedno, ich autorzy na pewno nie wiedzą, czym jest Kościół. A to skomplikowana struktura. Trochę jak człowiek, który składa się z ciała i duszy. Tę materialną część każdy może dostrzec. O tym, jak mimo wszystko wiele trudu i wysiłku wymaga jej budowa i utrzymanie, przeczytają Państwo w tekście „Normalność praktykowana” na str. IV i V. A co z duszą, której zobaczyć nie można? Można jednak ją poczuć i doświadczyć. Na przykład na pielgrzymce. O tym na str. VII.

W kilka godzin po ogłoszeniu przez Prezydenta RP daty wyborów parlamentarnych Jarosław Kaczyński odwiedził największe miasto naszej diecezji. Wałbrzych stał się papierkiem lakmusowym polskiej demokracji.

Najważniejszym motywem wałbrzyskiej wizyty prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego było podpisanie deklaracji „Uczciwe wybory”. To ogólnopolska akcja zainicjowana kilkanaście dni temu przez Ruch Społeczny im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Akcja ma polegać na samoorganizacji obywateli do kontroli przebiegu głosowania. Jej koordynacja przebiega za pomocą strony internetowej



Jarosław Kaczyński na wałbrzyskim rynku apelował o uczciwe wybory

ucziwewybory.pl. Dlaczego kampanię zaczęto w mieście słynącym z korupcyjnych afer?

– Tutaj, w Wałbrzychu, skupiły się jak w soczewce bardzo ważne problemy naszego kraju: zjawisko korupcji,

a także to wszystko, co określamy jako fałszowanie wyborów – wyjaśniał Jarosław Kaczyński. – To są zjawiska niesłychanie groźne.

– Udowodniliśmy tu, w Wałbrzychu, że wybory mogą być kupione – mówi Anna Zalewska, posłanka PiS. – To stało się przyczynkiem do dyskusji, na ile można zabezpieczyć wybory, ile jest luk prawnych w ordynacji i na ile obywatele są gotowi unikać sytuacji korupcyjnych. Jeżeli będziemy o tym mówić, jeżeli będziemy patrzeć sobie na ręce, to jest szansa, że nasza demokracja będzie prawdziwa.

Jarosław Kaczyński mówił również o wielkiej nadziei i szansie, którą niosą ze sobą wybory parlamentarne. – Stawką tych wyborów jest dobrze funkcjonująca demokracja – przekonywał prezes PiS. – Bez korupcji i fałszowania wyborów. Żeby nie podnoszono ręki na wolności obywatelskie. I żebyśmy mogli doprowadzić do tego, by to wszystko, co zostało zgromadzone w sercach i umysłach Polaków w ciągu ostatnich 22 lat, eksplodowało potężnym, wspólnym rozwojem.

Mirosław Jarosz

Jeszcze przed finałem



KS. ROMAN TOMASZCZUK

STRZEGOM, PEREGRYNACJA KRZYŻA ŚDM. Podczas modlitwy przy krzyżu ŚDM wypraszano dary nieba dla uczestników madryckiego spotkania

Pięćdziesięcioosobowa grupa młodych z ks. Pawłem Łabudą na czele reprezentuje diecezję na Światowych Dniach Młodzieży w Madrycie. Delegacja wyruszyła w drogę 9 sierpnia, dzień później odwiedziła m.in. Lyon i Ars, gdzie młodzi modlili się przy grobie św. Jana Vianneya. Natomiast od 11 do 15 sierpnia świdnicka grupa bierze udział w programie przygotowanym dla gości przez diecezję Tarragona. Tydzień w okolicach Barcelony i nad Morzem Śródziemnym zaplanowano jako dzielenie się mieszkańców ich kulturą i wiarą. Koncerty, zwiedzanie zabytków, zabawa, modlitwa – to kolejne punkty pobytu młodych Polaków. Od 16 do 22 delegacja będzie przebywać w Madrycie. Do Polski wraca 25 sierpnia.

Śmierć ząbkowickiego alpinisty



Radek Juszczak na najwyższym szczycie Ameryki Południowej

PAMIR. W Kirgistanie zginął polski alpinista. To mieszkaniec Ząbkowic Radek Juszczak. Miał 38 lat, zostawił żonę i córkę. Był sekretarzem Polskiego Klubu Alpejskiego. Msza żałobna odbyła się 6 sierpnia o godz. 11.00 w kościele św. Anny w Ząbkowicach Śląskich. Zgodnie z wolą Radka, jego ciało zostało pochowane w górach.

Radosław Juszczak razem z Dariuszem Stolarczykiem i Krzysztofem Mirkiem realizowali projekt wejścia na Pik Pobiedy. Pierwszy etap wyprawy obejmował aklima-

tyzację na Piku Lenina. Podczas dwóch tygodni pobytu w Pamirze zespół miał przyzwyczajać się do pobytu na dużej wysokości bez podejmowania poważnych alpinistycznych wyzwań. Drugim etapem wyprawy miał być przelot w Tien-szan i akcja górską na Piku Pobiedy. Jednak, z niewyjaśnionych do tej chwili przyczyn, Radek Juszczak zmarł na wysokości 6400 m na stokach Piku Lenina. Prawdopodobnie przyczyną zgonu był obrzęk mózgu. Szczegóły będą znane po powrocie członków wyprawy do kraju.

Centrum Pulmonologiczne dla Górników



W uroczystym wmurowaniu kamienia węgielnego brał udział m.in. bp Adam Bałabuch

WAŁBRZYCH. Wmurowano kamień węgielny pod największe i najnowocześniejsze Centrum Pulmonologiczne dla Górników na Dolnym Śląsku. Czterokondygnacyjny obiekt o powierzchni prawie 4,5 tys. mkw. pochłonie ponad 25 mln zł. Centrum powstanie w nowo wybudowanym skrzydle Szpitala im. Sokołowskiego i ma zostać otwarte za dwa lata. Oprócz byłych górników kopalni węglowych będą

z niego korzystali czynni zawodowo górnicy licznych w regionie kopalni surowców skalnych czy zakładów współpracujących z górnictwem, choćby koksowni. Liczbę potrzebujących leczenia mieszkańców Wałbrzycha i okolic ocenia się na 17–19 tysięcy.

To nie koniec inwestycji realizowanych przez wałbrzyski szpital. Uruchomiono także nowy blok operacyjny.

Samorządy chcą przejąć strefę

WROCLAW. Samorządowcy z Dolnego Śląska i Opolszczyzny mają pomysł na wzmocnienie Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. To reakcja na wymianę przez ministra gospodarki Waldemara Pawlaka władz spółki zarządzającej strefą i wprowadzenie do jej zarządu ludzi związanych z PSL.

Obecnie Skarb Państwa, choć ma tylko 40 proc. udziałów w spółce „Invest-Park”, dysponuje aż 80 proc. głosów na walnym zgromadzeniu udziałów Skarbu Państwa ze spółki

WSSE „Invest-Park”. Przedstawiciele miast, w których działa WSSE „Invest-Park”, przygotowali projekt dokumentu, który na nowo organizuje spółkę zarządzającą WSSE. – Po zmianach w zarządzie WSSE, które odebraliśmy jako niekorzystne, nasze reakcje oraz apele do premiera i wicepremiera nic nie dały – mówi Wojciech Murdzek, prezydent Świdnicy. – Nie chcemy tracić czasu, dlatego wychodzimy z własną propozycją nowego sposobu zarządzania w strefach. Chcemy wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za funkcjonowanie strefy.

Trzeci Bieg po Schodach Wieży Kościoła

BIELAWA. W tym roku na starcie stanęło ponad stu zawodników z Polski, Czech i Słowacji. Dotychczasowy rekord trasy, ustanowiony przez Damiana Ziemianina, wyniósł 1 min i 7 sek. Tym razem rezultat ten udało się poprawić aż pięciu biegaczom. Wśród nich najszybszym okazał się Tomasz Celko z Czech, który na szczycie wieży wbiegł w 59 sekund. Drugie miejsce zajął Piotr Łobodziński z Warszawy, a trzecie Viktor Novotny z czeskich Jasenik. To jedyny taki bieg w Europie. Aby dostać się na szczyt jednej z najwyższych wież kościelnych w kraju, trzeba pokonać aż 312 stopni w bardzo krętej i ciasnej klatce schodowej.



Wieża kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Bielawie ma ponad 100 m wysokości

Dzięki dotacjom

BARDO. Do końca sierpnia mają zakończyć prace przy budowie dwóch parkingów samochodowych w Bardzie, w ramach wspólnego projektu pn. „Południowo-Zachodni Szlak Cysterski” współfinansowanego ze środków UE. W ostatnich dniach ruszyły także prace związane z remontem dachu na bardzkim klasztorze i bazylice. Pozyskane dotacje i zgromadzone środki własne wystarczą na wykonanie w tym roku pierwszego etapu prac – czyli na wymianę pokrycia górnej części dachu. Parafia pozyskała na ten cel dotację z Ministerstwa Kultury (200 tys. zł) oraz z budżetu województwa za pośrednictwem Urzędu Marszałkowskiego (100 tys. zł).

GOŚĆ Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii na www.diecezja.swidnica.pl: „Masz, co chciałeś”; przygotowanie: ks. Roman Tomaszczuk

GOŚĆ ŚWIDNICKI swidnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Jana Pawła II 1
 REDAGUJA: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Nauka przez zabawę



Główną częścią projektu są warsztaty artystyczne obejmujące plastykę, sztukę, ceramikę, teatr oraz taniec

Dzieci miały swoje miasto

JAWORZYNA ŚLĄSKA. Z wielkim powodzeniem zakończyła się 5 sierpnia czwarta edycja „Miasta Dzieci” organizowanego przez Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku. Jest to unikatowy w skali kraju projekt dydaktyczny przeznaczony dla dzieci i młodzieży w wieku szkolnym, głównie między 7 a 14. rokiem życia. Przez kil-

ka dni dzieci przygotowywały się od uczestnictwa w przyszłym życiu publicznym. Poznawały najważniejsze zasady funkcjonowania społeczeństwa, a jednocześnie świetnie się bawiły. Codziennie między 10.00 a 16.00 młodzi obywatele mieli możliwość uczestnictwa w specjalnie dla nich przygotowanych zajęciach i stworzonych w tym

celu stanowiskach pracy: urzędach, kawiarniach, bankach, szpitalu, redakcji gazetki albo poczcie. Pod okiem opiekunów-wolontariuszy dzieci wcielały się w rolę dorosłych. Na terenie muzeum, wśród niezwykle scenerii zabytkowych lokomotyw i wagonów, powstało jedyne w swoim rodzaju miasto, którym zarządzały dzieci.

To inicjatywa grupy zapaleńców z Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej, które ze starej, nieczynnej parowozowni uczyniło placówkę naukową i oświatową. Jak zwykle w projekcie zaangażowali się lokalni przedsiębiorcy, urzędnicy, policjanci, strażacy, taksówkarze, piekarze i przedstawiciele innych zawodów. Wszyscy pokazywali najmłodszym tajniki swoich profesji. Tradycyjnie udział dzieci w projekcie był bezpłatny. 6 i 7 sierpnia odbył się „Wakacyjny Weekend pod Parą”, podczas którego został zaprezentowany parowóz odmalowany przez dzieci i młodzież.



Każdego dnia w zajęciach uczestniczyło ponad 220 dzieci



Kardiolog prezydentem

WAŁBRZYCH. Pełniący przez ostatnie kilka tygodni obowiązki prezydenta Wałbrzycha niezależny kandydat

Dr n. med. Roman Szelemej został wybrany na prezydenta Wałbrzycha już w pierwszej turze głosowania

Roman Szelemej, popierany przez Platformę Obywatelską, w pierwszej turze wygrał przedterminowe wybory prezydenckie. Co ciekawe, mimo wakacji frekwencja wyniosła ponad 40 procent i była minimalnie wyższa niż rok temu. Tym razem nie było wątpliwości co do wyborczego wy-

zaproszenie

Msze św. z modlitwą o uzdrowienie

Od 14 do 16 sierpnia ks. John Bashobora z Ugandy, postępujący charyzmatem uzdrawiania i uwalniania, będzie gościł w diecezji świdnickiej i legnickiej. Dwa miesiące temu w wałbrzyskim Sanktuarium Relikwii Krzyża Świętego ten charyzmatyczny kapłan, któremu towarzyszą znaki i cuda, zgromadził kilka tysięcy osób. Wszędzie tam, gdzie pojawi się ks. John Baptist Bashobora, aby głosić słowo Boże, Bóg uwalnia przez niego ludzi od złego ducha i uzdrawia z przeróżnych chorób. Terminy spotkań

14.08 – Łądek-Zdrój, Msza św. o 18.00, kościół pw. Narodzenia NMP, ul. Kościelna 24; 15.08 – Piskorzów, Msza św. o 10.00, boisko (prosimy zabrać krzeselka); 15.08 – Legnica, Msza św. o 17.00, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, ul. Sikorskiego 1; 16.08 – Pieszyce, Msza św. o 10.00, kościół pw. św. Antoniego, ul. ks. Prałata Bieleckiego 1; 16.08 – Lubin, Msza św. o 18.00, kościół pw. św. Jana Bosko, ul. Jana Pawła II 58; 17.08 – Strzegom, Msza św. o 18.00, bazylika śś. Piotra i Pawła, pl. Jana Pawła II 10.



Normalność praktykowana



JUBILEUSZ. Heilige Georg – święty Jerzy – oplakuje zmarłych, przywołuje pamięć przodków i wyprasza pokój między narodami: polskim i niemieckim – nie na próżno.



Od blisko dwudziestu lat stuletnim kościołem opiekuje się ks. prałat Antoni Kopać
PONIZEJ: Figura św. Joachima z ołtarza głównego

tekst i zdjęcia

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl

Byle tylko nie wybuchła kolejna wojna – uśmiecha się polanicki prałat, ks. Antoni Kopać, i opowiada o kościelnych dzwonach. Z I wojny światowej wyszedł cało św. Józef. W roku 1927 parafianie ufundowali nowy zestaw dzwonów, z których II wojnę światową znów przetrwał tylko św. Józef. Od 21 maja 2006 r. nieugięty Oblubieniec po raz kolejny ma towarzysztwo. Tym razem św. Ignacego, św. Jerzego i swej wybranki Maryi Dziewicy.

Zostałam u siebie

Po mieszkaniu wypełnionym bibelotami krząta się dostojna, elegancka pani Erna. Gdyby nie daty wpisane do metryki, nikt nie uwierzyłby, że gospodyni ma 82 lata. – Rozrusznik działa, to trzeba się ruszać – żartuje i sięga po opasy tom książki o historii Polanicy-Zdroju.

Kartkuje, żeby pokazać swoje zdjęcie zrobione w dniu confirmacji, bo Erna Biegus jest autochtonką i ewangeliczką. Jedną z nielicznych, którzy po wojnie zostali w swojej ojczyźnie.

– Właściwie to władze polskie zatrzymywały Niemców, którzy wydawali się niezbędni do funkcjonowania fabryk, zakładów czy kurortów, jak w naszym przypadku – zaznacza i opowiada o swoim ojcu, „złotej rączce” domu zdrojowego „Wielka Pieniawa”. – Swoją drogą, rodzice nie kwapili się do wyjazdu. To jest nasz Heimat, więc czego szukać w świecie? – pyta retorycznie. – Ale o mały włos i ja musiałabym wyruszyć do Niemiec – uzupełnia



wspomnienia. – Pozwolenie na pozostanie otrzymali moi rodzice, a mnie kazano się przesiedlać. Naturalnie nie było mowy o naszej zgodzie na rozdzielenie rodziny – dodaje i chwilę potem wraca pamięcią do czasów, gdy polanicki, katolicki kościół pachniał nowością, a parafia powoli krzepła w swoich strukturach.

Kościół od zaraz

Kiedy pod koniec XIX wieku zapanowała moda na leczenie wodami, szukano ich wszędzie. Znalaziono także w Altheid, wówczas ma-

łej wiosce, nad którą górowała potężna willa wypoczynkowa wybudowana niemalże 200 lat wcześniej przez kłódzkich jezuitów. Gwałtowny rozwój osady i przekształcenie jej w miejscowość uzdrowiskową wymusiło konieczność zapewnienia opieki duszpasterskiej zarówno kuracjom, jak i stałym mieszkańcom. Z roku na rok coraz więcej było pierwszych – za nimi z kolei przybywali i ci drudzy. Ewangelicy i katolicy zdecydowali się więc wybudować kościoły.

– Kościół powstał w ciągu jednego roku, od czerwca 1911 r. (wmurowanie kamienia węgielnego) do lipca 1912 r. (uroczystość poświęcenia świątyni) – mówi obecny, a piąty z kolei proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP. – To zaskakujące, jak szybko postępowały prace budowlane, jaka determinacja musiała towarzyszyć jego fundatorom i ile zapału mieli wówczas ludzie wierzący – podkreśla prałat.

– Jako młoda dziewczyna wstępowałam czasami do kościoła moich katolickich znajomych – przyznaje Erna Biegus. – Po prawej stronie, tam gdzie teraz jest ołtarz Matki Bożej, były tablice poświęcone poległym podczas I wojny światowej – zwraca uwagę. – Co jeszcze? Nie było tylu obrazów, co teraz, no i wszystko było po łacinie. To mnie zniechęcało. W naszym kościele mówiło się po niemiecku.

Sztafeta narodowa

Tam gdzie stał kościół ewangelicki, dzisiaj jest pomnik upamiętniający ten fakt. Po wojnie, w latach 60., kościół popadł w ruinę i rozebrano go. – Moi rodzice pobrali się w Kłodzku, bo stamtąd pochodziła mama, a nie w Polanicy, gdzie mieszkał tato – mówi Erna Biegus. – Ślub był ewangelicki,

więc także ja zostałam ochrzczona w tym wyznaniu. Natomiast mój tato był katolikiem. Kiedy za żonę wybrał sobie mamę, miejscowy proboszcz dał mu do zrozumienia, że nie jest mile widziany w kościele. Przeszedł na Msze. Pozostał jednak wierzącym. Modlił się w domu – wspomina swoje dzieciństwo i młodość.

Młoda Erna została wysłana do prywatnej, płatnej szkoły pielęgniarstwa. – Rodzice nie chcieli, żebym korzystała ze szkół partyjnych, bo wtedy byłibyśmy od partii zależni – wspomina czasy wojny i rządy nazistów. – Szkołę przerwałam przez wojnę. Wykształcenie uzupełniłam już w Polsce – dodaje. Po wojnie, gdy wychodziła za Polaka, ślub odbył się w Kościele katolickim. – Pozostałam przy swoim wyznaniu – zastrzega. – Pilnowałam jednak, żeby mój syn, Ryszard, był gorliwym ministrantem.

Oko w oko

Młody, osierocony przez ojca Biegus szybko stał się prawą ręką proboszcza. Był solidny i z wielką odpowiedzialnością traktował swoje obowiązki. Pamiętam, jak strofował kolegów, że do ołtarza przychodzili w trampkach i dzinsach. „Nie przyszedłeś na stadion, tylko do domu Boga” – argumentował – matka z dumą wspomina swego jedynaka zmarłego 10 lat temu. – Śmierć. Najpierw ciągle czyjaś, wreszcie także własna. Tak to już jest, gdy długo się żyje – zamyśla się. – Trzeba żegnać się ze swoimi znajomymi, krewnymi, a nawet dziećmi. Pogrzeb? No cóż, katolickie modlitwy za zmarłych są ładne, jednak pochowana chcę być według ewangelickich obrzędów, ale proboszcz Antoni obiecał, że będzie na moim pogrzebie – zaznacza, komentując, że koleżanki i sąsiadki czasami denerwują się, że ona mówi tak otwarcie o śmierci. – Mój Boże, przecież to pewne, że umrzemy, skoro się urodziliśmy. Nawet z wnukami o śmierci rozmawiam, kto, jeśli nie stara babcia, ma im o tych sprawach opowiadać? – zastanawia się.

– Tak, to niezwykła kobieta – mówi

proboszcz z Polanicy. – Można na niej polegać, nie tylko wtedy, gdy potrzebujemy tłumacza – uśmiecha się i wspomina o przyjaźni między byłymi a obecnymi mieszkańcami Polanicy.

Odnalezieni po latach

Georg Wenzel miał tży w oczach, gdy na początku lat 90. XX w. nowy proboszcz z jego rodzinnego miasteczka złożył mu wizytę. Szybko okazało się, że przedwojenni mieszkańcy zdroju ciągle pamiętają o swoich rodzinnych stronach i nie są obojętni na losy ziemi, z którą wiążą się niezwykle wspomnienia pierwszych lat ich życia. Życzliwość i otwartość zarówno Polaków, jak i Niemców z czasem pogłębiała więzi. Dzisiaj polanicki kościół jest najlepszym świadectwem tej zażyłości. To tutaj od 2006 r. wisi dzwon ku czci św. Jerzego, na którym napis w języku niemieckim głosi pragnienie pokoju między sąsiadującymi ze sobą narodami. Tutaj odbyły się uroczystości wyróżnienia Georga Wenzela papieskimi i diecezjalnymi odznaczeniami, o które prosił polanicki prałat. – Georg jest moim kolegą ze szkolnej ławy – zaznacza Erna Biegus.

– Nie można już udawać, że historia naszego regionu zaczęła się w 1945 r. – wyjaśnia prałat Kopać. – Nareszcie zaczyna być normalnie: my Polacy uznajemy i przyjmujemy przedwojenne dzieje za historię nas dotyczącą, a Niemcy cieszą się, że po latach negacji

wreszcie kontynuujemy niezwykłą w swej różnorodności opowieść o Krainie Pana Boga – podkreśla duchowny.



Autorem witraży był malarz Lerch z Düsseldorfu
Z LEWEJ: Stacje drogi krzyżowej są malowane na blasze
PONIZEJ: Pani Erna dobrze pamięta przedwojenne wnętrza katolickiej świątyni

I już wiadomo, dlaczego podczas obchodów jubileuszowego roku odbędą się uroczystości podkreślające polsko-niemiecką historię nie tylko świątyni, ale całej Polanicy. Ich zwieńczeniem będzie odpust parafialny roku 2012, podczas którego zarówno Polakom, jak i Niemcom wręczone zostaną pamiątkowe medale jubileuszowe. – Jednoczy nas bowiem miłość do Pana Boga i tego kościoła, który wzniesli ojcowie i dziadkowie naszych przajaciół z Niemiec, a o który my sami tak pieczołowicie dbamy – mówi proboszcz.

Na kolanach też

– Powiem jak było – Erna Biegus wraca do początku lat 90. – Kiedy dowiedziałam się, że potrzeba ludzi do pomocy przy remoncie kościoła, przy-

szłam i od razu znalazło się dla mnie zajęcie – wspomina czas, gdy ks. Antoni Kopać rozpoczął gruntowny remont świątyni. – Nie miałam z tym problemów. Chociaż jestem ewangeliczką, uważam ten kościół za dom Boży. Bywam tu na nabożeństwach. Mój pastor wie o tym i nie robi mi wyrzutów. Czynię znak krzyża, klękam, odmawiam modlitwy, ale nie przystępuję do Komunii św. To byłoby już za wiele. Muszę wiedzieć, kim jestem, żeby nie być ni to pies, ni wydra – tłumaczy swoje zaangażowanie w życie katolickiej parafii. – Wtedy, 20 lat temu, zauważyłam nie tylko jak nowy proboszcz kocha ten kościół, ale również że zależy mu, by ta miłość była wyrażona przez konkretne znaki: odnowione ołtarze, ściany i całą resztę. Spodobało mi się to i chciałam się do tego dołączyć. Więc co zaproponowałam? Że będę prała i prasowała bieliznę kielichową i szaty kapłańskie. I tak zostało. Nie mam już sił sprzątać ewangelickiego kościoła w Kłodzku, ale mam jeszcze siłę dbać o katolickie obrusy i alby – uśmiecha się, a zaraz potem demonstruje starą deskę do prasowania. – Jeszcze ponieważ, teraz takich nie ma, a bez niej moja praca byłaby morderką – zapewnia.

Ciąg dalszy

Kiedy przedwojenni mieszkańcy Polanicy cieszą się honorowymi tytułami nadanymi przez Polaków albo na ich wniosek – jest tak, jak być powinno. Kiedy jeden z trzech nowych dzwonów ma na imię Georg i zawiera niemiecki napis – jest tak, jak być powinno. Kiedy ewangeliczka pomaga katolickiej siostrze zakonnej w trosce o szaty liturgiczne – jest tak, jak być powinno. Kiedy autochtonka zapewnia, że nigdy, ze względu na pochodzenie, nie spotkała jej żadna przykrość ze strony Polaków – jest tak, jak być powinno. Kiedy pastor cieszy się, że jego wierna wychowała jednego z najlepszych w powojennej historii ministrantów katolickiej parafii – jest tak, jak być powinno. I wreszcie, kiedy za rok nad niszą z kamieniem węgielnym zawiśnie polsko-niemiecka tablica upamiętniająca stulecie istnienia kościoła parafialnego – będzie tak, jak być powinno. Normalnie.





Bp Ignacy Dec

Zainspirowany przez VIII Pieszą Pielgrzymkę Świdnicką na Jasną Górę zapraszam Czytelników „Gościa Niedzielnego” do odświeżenia sobie postaci i przesłania, jakie zostawił nam bł. ks. Gerhard Hirchfelder, kłodzaczanin, syn tej ziemi, która jest dzisiaj naszą ojczyzną. W tym kapłanie mamy wzór wierności Chrystusowi i wspaniałego orędownika. Nie wolno nam tego zmnarować. Po pierwsze, pokazał nam, że każdy czas jest odpowiedni, aby wierzyć i kochać, żeby się uświęcać, żeby żyć Ewangelią, żeby przebaczać i być dobrym dla innych. Po drugie, bł. ks. Gerhard zachęca, abyśmy nie bali się cierpienia, abyśmy nie narzekali na trudności, ale przyjmowali to, co na nas spada, jako wolę Bożą, a w chwilach doświadczeń zachowywali głęboką więź z Bogiem. Po trzecie, ks. Gerhard wzywa nas do odwagi. Sam modlił się o odwagę i był rzeczywiście odważnym i mężnym kapłanem. W sprawach zasad moralnych nie znał kompromisów. Nie stosował się do narzucającego mu systemu. Stał zawsze po stronie prawdy, po stronie Ewangelii.

Specjalnie dla GN

Relikwie bł. Jana Pawła II w Trzebieszowicach

Mamy go tak blisko

Papież znał te okolice, bo odwiedzał je ze swoimi studentami. Teraz jednak jest tu na stałe.

Kult bł. Jana Pawła II kwitnie. Po katedrze parafia pw. św. Andrzeja Apostoła w Trzebieszowicach otrzymała relikwie Papieża Polaka. Znamiennie, że zarówno w pierwszym przypadku, jak i w drugim przekazującymi relikwie byli bliscy współpracownicy papieża (najpierw abp Mieczysław Mokrzycki, a teraz abp Edward Nowak).

Uroczystość instalacji relikwii odbyła się 7 sierpnia. Powitanie, procesja od granic wsi oraz Msza św., której przewodniczył abp Edward Nowak, były transmitowane przez Radio Maryja i Telewizję Trwam.

Gość z Watykanu to długoletni sekretarz Kongregacji Spraw Kanonicznych, a obecnie asesor zakonu Bożego Grobu i kanonik Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Za życia błogosławionego papieża był jego bliskim współpracownikiem. Podkreślał to wielokrotnie bp Ignacy Dec, który jako gospodarz diecezji witał zebranych w kościele i przy odbiornikach radiowych i telewizyjnych. – Rozpoznajemy w księdzu arcybiskupie bliskiego przyjaciela i mocnego świadka pontyfikatu bł. Jana Pawła II – zapewniał bp Ignacy.

I rzeczywiście było tak, jak można się było tego spodziewać, szczególnie podczas kazania, gdy arcybiskup wspominał papieża i jego życiowe, kapłańskie i papieskie priorytety. – Widziałem Jana Pawła II, gdy się modlił i już za życia wstawiał się w niezliczonych sprawach jemu powierzonych – zapewniał kaznodzieja, dodając, że teraz może to czynić jeszcze skuteczniej. Arcybiskup Edward Nowak zauważył, że dwa gesty papieża najlepiej oddawały jego ducho-

wość: rozłożone szeroko ramiona gotowe na przyjęcie każdego człowieka i złożone do modlitwy dłonie, znak łączności z Bogiem. – W tych gestach kryje się tajemnica pontyfikatu i świętości papieża – podkreślał gość z Watykanu i zachęcał zebranych do rozważenia trzech zdań pontyfikatu, które stanowią rodzaj przesłania papieskiego dla współczesnych: „Nie lękajcie się!”, „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!” i „Cały Twój – Totus Tuus”.

– Mamy go teraz tak blisko. Na zawsze – mówiła po uroczystości Aldona Sołobodowska, parańska. – Dzięki znakowi relikwii będziemy mogli mocniej czuć papieską miłość i jeszcze śmieiej prosić papieża o wstawiennictwo w naszych codziennych sprawach – zapewniała.

Relikwie znalazły się w Trzebieszowicach dzięki proboszczowi parafii ks. Markowi Wasztylowi. xrt



Sołobodowscy są dumni, że w ich kościele jest ołtarz bł. Jana Pawła II. **PONIZEJ Z PRAWY:** Arcybiskup Edward Nowak przewodniczył uroczystości instalacji relikwii Ojca Świętego **PONIZEJ Z LEWEJ:** Trzebieszowicki relikwiarz



VIII Pieszą Pielgrzymką Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę

Ogrzać się na cały rok

Jest w naszym pielgrzymowaniu siła, która pozwala pątnikom pokonywać setki kilometrów. Siła, która promieniuje poza granice kraju.

Pochodząca z Głuszycy s. Immaculata ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej od kilku lat pracuje na Ukrainie. Dzięki niej już po raz drugi z rzędu z pielgrzymką świdnicką idzie grupa z Ukrainy. W tym roku to 13 osób. Wśród nich małżeństwo, Edward i Tamara Burowscy z Kaziatynia.

Tu jest Polska

Dla państwa Burowskich to pierwsze tak niezwykle doświadczenie w życiu. – Dla mnie ta pielgrzymka jest powrotem do polskich korzeni – mówi pan Edward, którego rodzice byli Polakami. – Bo Polak bez Kościoła nie jest Polakiem. To wielka część kultury polskiej. Mam 57 lat, ale kiedy pojawiła się taka możliwość, od razu postanowiłem, że pójdę na tę pielgrzymkę. Tym bardziej że mam też intencje, które chcę zanieść do Maryi, m.in. modłę się za mojego 9-letniego wnuczka.

– Kiedy mąż zaproponował, bym poszła z nim na pielgrzymkę, zgodziłam się, ale do samego końca miałam wielkie obawy, czy dam radę. Mam już swoje lata, pracuję w biurze i nigdzie daleko nie chodzę. Pan Bóg dał jednak siłę – podkreśla Pani Tamara.

Udział w pielgrzymce to coś więcej niż tylko uczestnictwo w nietypowych rekolekcjach w drodze. To część osobistej duchowej drogi państwa Burowskich. Pan Edward przyznaje się, że do 1991 r. nigdy nie zwracał się do Boga. – Kiedy zaczęły się zmiany ustrojowe, ludzie zaczęli walczyć o niepodległość Ukrainy. Połowa z nich to byli Polacy. Wtedy zainteresowałem się



Państwo Burowscy są na pielgrzymce pierwszy raz w życiu. Dla nich to ważny etap duchowej drogi

religią – opowiada. – Zwróciłem się do prawosławia, zniechęcił mnie jednak pewien pop, który przekonywał, że to jedyna słuszna religia, a wszyscy inni się mylą. Spotkałem jednak księdza katolickiego, który powiedział mi coś innego: „Ty idź do Boga. To jest najważniejsze. A czy ty pójdziesz z katolikami, prawosławnymi czy ewangelikami – to sprawa drugorzędna”. To mnie przekonało.

Dziś pan Edward jest w diakonii kościelnej. W Kaziatyniu, gdzie był przed wojną wspaniałym księdzem, teraz własnymi siłami pomagał w budowie nowego.

– Dzieci jadą w wózkach, chodzą maszerują mimo różnych dolegliwości. Moc wiary tych ludzi bardzo chwyta za serce. To zmienia człowieka. Dziś tego na Ukrainie nie ma. Kościół prawosławny jest bardzo słaby. Komunizm zniszczył przez lata wszystko, co było związane z Bogiem. Dlatego cieszę się, że Kościół katolicki się odradza. Postanowiłem, że jeżeli Bóg pozwoli, to w przyszłym roku pójdę na tę pielgrzymkę z wnukiem.

Tu jest Kościół

W ukraińskiej grupie są dwie osoby, które zdecydowały się iść już po raz drugi. 16-letnia Wiktorina Dromaretska z Kijowa i Walentia

nie dla nas, bo mamy inny język i trochę inne tradycje – dodaje Walentia. – Ale przynajmniej, że więcej mamy wspólnego.

– Ludzie na pielgrzymce dotykają rzeczywistości żywej wiary – mówi ks. Adam Woźniak, ojciec duchowy pielgrzymki. – Właśnie to sprawia, że pomimo trudu chcą iść kolejny raz. Trudno przekazać słowami, czym jest żywa wiara. Tu ludzie są obok siebie, blisko. Obserwują jedni drugich. Widzą, z jakim zaangażowaniem ktoś się modli i doświadcza Boga. W pewnym momencie sami zaczynają to czuć, bo żywa wiara promieniuje jak światło. Dobro zaczyna promieniować. Niektórzy są nawet zdziwieni, że zrobili coś dobrego, pomogli komuś i nie sprawiło im to żadnej trudności. Okazuje się, że ludzie chcą postępować tak dalej.

W pielgrzymce jest jeszcze jedna rzecz, która zachwyca uczestników. To powrót do korzeni Kościoła, korzeni chrześcijaństwa. Pielgrzymka stanowi wspólnotę, o jakiej czytamy w Dziejach Apostolskich. Ludzie mówią do siebie całkiem spontanicznie: „bracie, siostrzo”. Pomagają sobie, dzielą się jedzeniem, wspierają w trudzie drogi. –Tutaj można zaspokoić tęsknotę za przeżyciem wspólnoty Kościoła – wyjaśnia ks. Adam Woźniak.

Mirosław Jarosz



To pierwsze wspólne rekolekcje w drodze rodziny Modrakowskich z Wałbrzycha. Agnieszka i Karol dziękują za dzieci: 4-letnią Zosię i 5-letniego Pawelka

WAKACYJNY SZLAK MUZEÓW. Muzeum Filumenistyczne w Bystrzycy Kłodzkiej

Jak w pudełku

Paradoksalnie w mieście, któremu patronuje pierwszy strażak – św. Florian, znajduje się muzeum ognia.

Polska Ludowa troszczyła się, by robotnik mógł obcować z kulturą i pewnie dlatego w latach 60. XX w., szczególnie na Ziemiach Odzyskanych, powstawały najróżniejsze placówki muzealne. Na tej fali w roku 1964 powołano do istnienia Muzeum Filumenistyczne w Bystrzycy. Lokalizacja oczywiście nie była przypadkowa. Przed wojną działały w mieście aż cztery zakłady produkujące zapałki. Po niej jeden.

Przyjaźń życia

Trudne słowo z nazwy muzeum pochodzi z połączenia greckiego „lubie” z łacińskim „światło”. Wbrew pozorom bogate zbiory bystrzyckiej placówki (jednej z czterech w Europie, jedynej w Polsce) nie ograniczają się do pudełek z zapałkami czy właściwie etykiet, którymi pudełka były zdobione.

Zaskakuje, że ekspozycje opowiadają o całej historii ognia. O swego rodzaju przyjaźni między człowiekiem a ogniem – tej, która leży u podstaw ludzkiej cywilizacji. O ludzkim dążeniu do coraz łatwiejszego i pewniejszego niecenia ognia, jego podtrzymywania i zwiększania jego blasku. Dlatego można przyjrzeć się tu nie tylko kamiennym krzesiwom pierwotnego człowieka, ale i późniejszym, złożonym i coraz bardziej wyrafinowanym przyrządom do niecenia ognia. Bogata kolekcja różnego rodzaju zapalniczek: gazowych, benzynowych, lontowych, elektrycznych czy chemicznych wieńczy historię opanowania przez człowieka wzbudzania ognia, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota. O wszystkim tym opowiadają



Dzieci mogą budować pudełkowe zamki i układać zapałczane napisy PONIŻEJ: Originalna amerykańska zapalniczka i przedwojenne pudełko zapałek



z wielką pasją i serdecznością pracownicy muzeum.

Zresztą mu-

zeum w Bystrzycy to nie tylko ekspozycje w gablotach. To także edukacja, m.in. poprzez Letni Uniwersytet Klubu Miłośników Sztuki czy latające muzeum odwiedzające okoliczne wioski.

Świadkowie historii

W zbiorach muzeum znajduje się pewnie największa na świecie kolekcja etykiet zapałczanych – 500 tys. Różnorodność tematyczna oraz pochodzenie eksponatów dowodzi, jak na całym świecie skwapliwie wykorzystywano kilka centymetrów powierzchni opakowania zapałek.

Szczególnym świadectwem są etykiety z PRL-u. Pudełko zapałek dla komunistów było niezwykle cennym narzędziem propagandowym. Głoszono więc socjalistyczne idee: realizacji planów gospo-

darczych („Podróżując LOTem, przyspieszasz wykonanie planu”), wykonywania trudnych zawodów („Pracuj w budownictwie”, „Zostań górnikiem”, „Z kuchni do świata”), walki o pokój i przyjaźń („Wywalczymy trwały pokój”, „Ludowe lotnictwo służy sprawie pokoju”, „Miesiąc pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej”). Nawoływano także do bezwzględności w niszczeniu stonki ziemniaczanej, wołka zbożowego, słodyszka na rzepak i pryszczycy u zwierząt. Jednak wszystkie hasła były na głowę apele w rodzaju: „Myj się po pracy”, „Dbaj o zdrowie, tęp muchy”, ewentualnie „Człowiek kulturalny nie upija się”.

Ciekawostką jest siedziba placówki. Muzeum mieści się bowiem w dawnym zborze ewangelickim i szkole działającej przy nim. I tak pod patronatem św. Floriana, patrona całej Bystrzycy i strażaków, w gmachu, gdzie płonął ogień Słowa Bożego, można przekonać się, jak nietuzinkowa i wieloaspektowa jest historia ognia.

Ks. Roman Tomaszczuk

Zdaniem muzealnika



– Zachęcamy do odwiedzenia naszego muzeum, bo tutaj jak nigdzie indziej można odbyć

prawdziwą podróż w czasie i przestrzeni. Z jednej strony pokazujemy na przestrzeni dziejów, jak bardzo człowiekowi od zawsze zależało na ogniu i jak bardzo troszczył się o jego dostępność. Z drugiej dzięki etykietom zapałczanym z niemalże wszystkich zakątków ziemi można zapoznać się z problemami ich mieszkańców i ich kulturą. Dodatkowo umożliwiamy zasmakowanie w historii regionu, ponieważ nasza placówka gromadzi także eksponaty dotyczące historii miasta i okolic. W swoich zbiorach posiadamy m.in. XV-wieczną Księgę Miejską, czyli rodzaj kroniki miasta. Oczywiście dajemy także okazję do nabycia bardzo ciekawych egzemplarzy współcześnie wytwarzanych zapałek, i to zarówno przez potentatów w tej dziedzinie, jak i rzemieślników parających się wytwarzaniem krótkich serii etykiet zapałczanych.

Tomasz Nowicki

Dyrektor muzeum od ponad dwóch lat, mieszkaniec Łądko-Zdroju, kiedyś pracownik Muzeum Ziemi Kłodzkiej.

Zapraszamy

W OKRESIE WAKACYJNYM: od wtorku do soboty: 9.00–17.00; w niedzielę: 10.00–16.00. W poniedziałek muzeum jest zamknięte dla zwiedzających. ADRES: Mały Rynek 1, tel. 74 811 06 37, muzeum.filumen@wp.pl, www.muzeum.filumenistyka.pl

